

**Od autora:** Dobry wieczór! To znów ja, z kolejną częścią opowieści, której końca jeszcze nie widać. Zdradzę jednak, że tym razem ponownie przenosimy się w czasie do tej wyjątkowo śnieżnej jesieni, w trakcie której toczy się rozprawa o jabłko. Dobrej podróży! :)

---

*ciąg dalszy rozdziału:* **Nie tak miało być**

\*\*\*

„Mario, ach Mario – tyle serca ludziom dałaś, tyle radości” – myślała Andżelika, patrząc w dal przez okno pociągu. Już nie płakała, nawet się uśmiechała. Do wszystkich chwil spędzonych z nią, tą jedyną niepowtarzalną, boską matunią. „Boską – ależ strofowałaś każdego za to słowo, bo jakże to tak o prostej kobiecie mówić, że boska... Och, Mario – my wiemy swoje, nie zapomnimy, byłaś cudowna, pomocna, kochana, a ja nie zdążyłam ci się za wszystko odwdzięczyć... odpoczywaj, niech tamten świat ci wynagrodzi wszelkie trudy twego życia”. „I ty, Janie, który tak wiele mi dałeś, przyjąłeś pod dach jak własną córkę, zastąpiłeś malcowi ojca i dziadka. Jak to było?: dziadziu, dziadziu, dziś nie będzie bajki, dobrze? dziś opowiedz mi prawdę.... Wzięłaś na swe barki wychowanie obcej istoty i co w zamian dostałaś...” – znów bliska łez zanurzyła się we wspomnienia, patrząc w dal, w krajobrazy przesuwane się coraz prędzej, wsłuchując w miarowy szybki stukot kół. Tak samo miarowy, tak samo brzmiący jak przed laty, gdy podążała w odwrotnym kierunku, by zacząć nowe życie. Pełna obaw, niepewności, zostawiając kochającą rodzinę, bezpieczny przytulny dom. Właściwie nie wie, czym sobie na to zasłużyła, że los jej sprzyjał. Miała sporo szczęścia, chociaż gdy zrezygnowana kolejną porażką w poszukiwaniu pracy, u kresu sił wstąpiła na herbatę do „Kuchni u Jana”, była bliska decyzji, by skoczyć do rzeki. Powstrzymywało ją tylko jedno – życie, które nosiła pod sercem, z miłości, której było owocem.

„Gdzie jesteś, jak cię znaleźć, zmężniałeś, jesteś zdrow?” – myśl o tej kruchej kiedyś istotce, ciekawej świata, wywołała kolejne silne emocje. Z jednej strony tęsknota, z drugiej wstyd za życie, jakie zgotowała dziecku, na dodatek zostawiając w rękach obcych ludzi. Dobrych, oddanych, ale jednak obcych. „To dziwne, nigdy nie padły żadne pytania, nawet jedno słowo żalu, uskarżania się na los, tylko to jego brzmiące dorośle: tak, mam, rozumiem”. Przyjęłaby krytykę bez usprawiedliwiania się, nawet nie próbowałyby tłumaczyć, bo na to nie ma – dopiero po latach to zrozumiała – wytłumaczenia, głupia gęś! Tak bardzo chciałyby, aby wreszcie zobaczył jej rodzinne miasto, jej dom. To nie będzie łatwe, znów posypią się plotki, ale do licha z nimi. Wszystko za późno. „Synku, gdzie jesteś...”.

– Dlaczego tak długo stoimy? Nie widać tu żadnej stacji – wyrwał ją z zamyślenia głos kobiety stojącej przy oknie przedziału.

Nie zauważyła, że pociąg się zatrzymał i nie rusza od dłuższego czasu. Gdy opuściła szybę, do wnętrza wpadło zaskakująco chłodne powietrze, a wiatr zakręcił białym puchem, osrebrzając jej głowę. Romantycznie jednak nie było. Musiała przez tę zawieję mrużyć oczy, chcąc ogarnąć wzrokiem okolice, gdy wychyliła się przez okno. Zdała sobie sprawę, że stoją w szczerym polu, całym w śniegu, a przednie wagony wyglądają jak pług rozdzielający zasy na boki.

– No cóż, mamy fest śnieżycę na początek listopada – stwierdziła fakt, zamykając okno. Usiadła i spojrzała na zatrwożoną towarzyszkę podróży.

– Pani nie denerwuje się?

- Hm, nawet nie zauważyłam, że pada śnieg – odpowiedziała wciąż nie wzruszona sytuacją, nawet lekko się uśmiechając.
- Pani do śmiechu? – kobieta podniosła głos, jakby bliska irytacji.
- Tego nie powiedziałam.
- Może trzeba coś zrobić – ciągnęła pasażerka, nerwowo pocierając kolana obiema rękami.
- Może trzeba.

Andżelika wyszła na korytarz zapełniony pasażerami z pozostałych przedziałów. Wyczuwało się nerwowość, niektórzy przekrzykiwali się, jakieś dziecko płakało na rękach kobiety kręcącej się wokół własnej osi, trudno było zrozumieć, co wołano, taki podniósł się gwar. Nagle ucichł. Przez tłum przeciskał się konduktor.

– Szanowne panie i panowie. Zapewne widzicie, co się dzieje za oknem. Niespodziewana śnieżycy zmusiła nas do zatrzymania pociągu. Nie widać zasypanych torów, światła lokomotywy drogi nie wyznaczają, silna zawieja utrudnia widoczność maszyniście, wycieraczki nie nadążają z odgarnianiem śniegu z szyb...

– Człowieku, nie opowiadaj nam tutaj wykładu o śnieżycy. Widzimy, co jest. Mów, co dalej – przerwał piskliwym głosem chudy jegomość.

– Pracujemy nad planem...

– Planować to sobie możecie wakacje, a teraz ściągajcie pomoc. Takie to trudne? – odezwał się ktoś zza jej pleców.

– Właśnie to robimy, nawiązujemy kontakt z posterunkami ruchu i najbliższym dyżurnymi – rzekł konduktor z trudem zachowując spokój. Nie mógł, a nawet nie chciał zwiększać napięcia, zwłaszcza że trudno przewidzieć dalszy rozwój sytuacji. Jego irytacja tylko dołałaby oliwy do ognia.

– Chcemy sprawić, aby przetarto do nas drogę i albo pociąg ruszy, albo trzeba będzie zapewnić państwu inny transport, przynajmniej do najbliższej miejscowości. Nie ukrywam, że to może trochę potrwać. Prąd mamy i zapasu wody na tyle, że postaramy się szybko przygotować pasażerom herbatę i kawę – kontynuował.

– Niektórzy mogą być za chwilę głodni, nie każdy zabiera prowiant w podróż, nawet długą. Może przynajmniej coś dla dzieci znajdziecie, jakieś batony na przykład – wtrąciła Andżelika.

– Sprawdźmy, ile jest zapasu kanapek w barze. Nie zaproponuję ciepłych dań, bo musimy oszczędzać prąd, trzeba podtrzymać ogrzewanie. Z tego powodu zmniejszymy też nieco jego moc.

– Mogę pomóc kanapki roznosić, herbatę też. Nie ma sensu, aby ludzie ustawiali się w kolejkę, będzie za-tor – ciągnęła.

– Mogę się dołączyć – znów odezwał się mężczyzna zza jej pleców.

– I my – dorzucili młoda kobieta, wyglądająca na 18 lat, z włosami jasnymi jak łan pszenicy, oczami nie-

bieskimi jak chabry i jej towarzysz, zapewne o kilka lat od niej starszy, o bardzo ciemnej karnacji, z szalikiem owiniętym wokół szyi. „Cóż za przeciwieństwa” – pomyślała Andżelika.

Ustalili, że w każdym wagonie, a były tylko cztery (na tej trasie wystarczały), można utworzyć dwu, trzyosobowe pomocne zespoły – sprawdzą, komu koniecznie trzeba zapewnić przekąskę, a potem ją rozdadzą. Zajmą się też herbatą i kawą. Konduktor obiecał, że przydzielili dla każdego wagonu po dużym termosie z wrzątkiem, będzie łatwiej wydawać napoje.

To wyciszyło, przynajmniej na razie, emocje. Ludzie poproszeni o powrót do przedziałów nie sprzeciwili się, przekonano ich, że tak łatwiej poruszać się zespołom pomocy. Poza tym stłoczeni w korytarzach łatwiej poddawaliby się atmosferze napięcia i wzajemnie ją podsycali, co niczego by w sytuacji nie zmieniło, a tylko zwiększyło prawdopodobieństwo potencjalnych omdleń słabszych psychicznie osób.

Początkowo wszystko udawało się zorganizować bez przeszkód. Pozorny, ale jednak spokój, trwał tak długo, jak długo pasażerowie jedli kanapki. Jedli wszyscy, czy byli głodni, czy nie. To ich jednoczyło, pozwalało przez chwilę nie roztrząsać sytuacji, w jakiej się znaleźli, poza tym zdrowy rozsądek nakazywał choć trochę napełnić żołądek. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że od końcowego dworca dzielą ich jeszcze ponad dwie godziny podróży według planowego rozkładu jazdy, co nawet zgodnie z harmonogramem nie jest mało, ale teraz czas się zatrzymał.

„Dobrze, że to poranek” – przemknęło jej przez myśl, gdy niosła drugą herbatę starszej pani siedzącej w ostatnim przedziale wagonu.

– Kochanieńka, bardzo ci dziękuję – powiedziała staruszka, po czym zapytała, czy dużo dzieci jest w pociągu.

– Nie liczyłam, ale są.

– Jak myślisz, czy tych ciastek dla nich wystarczy? – spytała kobieta, wskazując na sporych rozmiarów pudełko. – Chętnie rozdałabym je dzieciom, ale sama nie dam rady przejść przez wagony. Czy mogłabym ciebie, kochana o to poprosić? Nie chcę nadużywać twojej pomocy, pewnie nie będzie okazji ci za nią odpowiednio podziękować, ale widzisz... – dodała, wskazując na swoją chorą nogę.

– Oczywiście, to żaden kłopot. Dzieci na pewno się ucieszą.

– Są smaczne, proszę mi wierzyć. Nie znam nikogo, kto by nie lubił herbatinków.

– Słucham? Co pani powiedziała?

– Że są smaczne, naprawdę – odparła zdziwiona staruszka.

– Nie, nie to. Nazwała je pani...

– Ach, chodzi o herbatinki. Nie przejęczyłam się, to dzieci wymyśliły i już tak zostało – wyjaśniła kobieta, uśmiechając się.

Andżelika zaniemówiła i usiadła. Za dużo wrażeń jednego dnia, w głowie huczało od nadmiaru myśli, ale przecież nie mogła zostawić tej wiadomości bez wyjaśnienia.

– Znam tę nazwę i doskonale znam smak. Są wyśmienite – zaczęła mówić spokojnym tonem. – Powiem wprost – kontynuowała – znam też ich historię i słyszałam, że nie były na sprzedaż, a recepturę znał tylko jeden człowiek...

– Jan – rzekła kobieta.

– Jan – Andżelika powtórzyła ze smutkiem, wzrok kierując za okno. – Jana już... nie ma, więc jak to się stało, że pani... – mówiła przygaszonym tonem, walcząc z emocjami i wewnętrznym żalem. Nie zamierzała zwierzać się obcej kobiecie, że nie dalej jak wczoraj pożegnała Marię, samotnie składając pęk róż na jej grobie, otulonym wiązankami kwiatów złożonych kilka dni wcześniej przez miejscowych żałobników. Na tym samym malutkim cmentarzu, gdzie od dawna spoczywa Jan, czego z pewnych powodów mogłaby być jeszcze długo nieświadoma. Los dał jej jednak teraz szansę na to, by móc czegoś więcej dowiedzieć się, więc spojrzała pytającym wzrokiem na nieznajomą i zawiesiła głos.

– Kochana, to żadna tajemnica. Moja wnuczka tak je lubiła, a Jan tak lubił moją wnuczkę, że kiedy zaczął niedomagać, a ona go wtedy codziennie odwiedzała, aby pomóc obsługiwać gości, postanowił ulec jej prośbie i nauczył piec ciasteczka. Jak go do tego przekonała, nie wiem, ale – jak mi wyznała – obiecała, że nikomu nie zdradzi przepisu, może kiedyś swojej wnuczce, i że nigdy od nikogo nie weźmie za nie nawet grosza. Słowa dotrzymuje, piecze dla mamy, taty, dzieci sąsiadów, na pikniki i zawsze rozdaje, nigdy nie sprzedaje. Dziś mnie obdarowała. Powiedziała: babciu, podróż ci przyjemniej minie.

– Mówi pani, że codziennie tam przychodziła.

– Tak, ona taka uczynna. Widziała, że Jan został sam, schorowany i pomagała w barze. Namawiała do tego też inne koleżanki i kolegów, nie odmawiali. Jakby mogli – kontynuowała staruszka, wyraźnie dumna ze swojej wnuczki.

– Został sam.

– Różia opowiadała, że pomaga, bo Ludek, czy Rudek – jakoś tak nazywała chłopca mieszkającego u Jana – musiał gdzieś wyjechać. Chyba jeszcze nie wrócił. Dziwne, podobno bardzo kochał Jana, więc... Nie wiem, o co chodzi, zresztą to nie moja sprawa. W każdym razie moja wnusia jest bardzo dumna z tego, że tylko ona poznała recepturę.

– Chyba całą noc piekła te ilości – Andżelika wskazała na pudełko, aby przerwać tę trudną dla niej rozmowę.

– Nie wiem, czy całą, ale na pewno w nocy, przecież to tajemnica – uśmiechnęła się kobieta, jakby nie dziwiły jej pytania Andżeliki.

Jednak w końcu spytała.

– Ale, ale... czy mogę wiedzieć, jak ty, kochana, poznałaś smak tych ciasteczek? Widzę cię pierwszy raz, a w każdym razie nie przypominam sobie. Nie mieszkasz chyba w naszej miejscinie. Raczej bym wiedziała, ona taka mała.

– Kiedyś, dawno to było i krótko. Pewnie nie miałyśmy okazji się spotkać – odpowiedziała Andżelika, podnosząc się do wyjścia. – Pójdę już częstować dzieci, skoro pani taka uprzejma.

– Oczywiście, oczywiście, dziękuję.

*cdn.*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

ivonna, dodano 02.07.2024 21:39

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).